

FOR MEMBERS



Weseter

NUMER 73

GRUDZIEN 1974 ROK 14

GŁÓWNA KWATERA HARCERÓW

47 Rutland Gate London S.W. 7



archiwum
harcera

Druhnna Narczelniczka w AMERYCE



Kartki z Podróży za Ocean. Ciąg dalszy.

21/8/74 Na lotnisku w Detroit oczekuje mnie druhnna Halszka Chmielewska z mężem. Jakoś sprawnie i bez kłopotu odbieram walizkę i jedziemy kilkanaście mil do ich domu. Przejżdżamy przez wielkie przemysłowe miasto. Rzucam okiem na kilka drapaczy chmur, gmachy uniwersytetu, pomnik Kopernika przed czystą miejską, wjeżdżamy w dzielnicę podmiejską i już jesteśmy w domu pp. Chmielewskich. Upał niezmierny. Na jutro przewidziany wcześniej rano wyjazd do Ośrodka Harcerskiego Hufoćw detroickich - Białowieża.

22/8/74 O godz. 8ej przyjeżdża druhnna Teresa Rachmaninow i zabiera mnie swoją limuzyną do Białowieży. Druhnna Teresa nie jest ze zdrowiem w porządku - to też mam skrupuły, czy ta podróż i wysiłek prowadzenia samochodu nie zaszkodzi jej zbytnio... Jedziemy początkowo autostradą, potem zjeżdżamy w kierunku olbrzymiego jeziora Huron zatrzymując się na krótkie postoje dwukrotnie /raz na śniadanie z doskonałych placzków kukurydzianych z syropem i kąką bez ograniczeń/. Po 3 godzinach dojeżdżamy na miejsce, do Deckerville. Skracamy na boczna, polną drogę i jesteśmy w Białowieży. Po lewej stronie drogi działki zakupione prywatnie przez instruktorów i instruktorów z Detroit. Druhnna Teresa też ma swój "trailer" - mały domek komfortowo urządzonej gdzie zatrzymujemy się przed wyruszeniem na zwiedzanie Ośrodka.

Teren Białowieży zajmuje 93 akry, utrzymamy w dzikim stanie, las miesany, polany, strumyk, nadaje się idealnie na obozy. Budynek na 40 osób, nowoczesny bardzo estetyczny na zewnątrz i wewnątrz - białe kolumny w stylu amerykańskim. Przy ślicznej pogodzie wspina się po pagórkach - zdaleka na granicy terenu widać wyoki brzoszowy krząz. Wyślę jakby to było wspaniale, że by wszystkie hufoce miały podobne ośrodki i tereny obozowe. Przed powrotem krótki rzut oka na ciemną ogromną taflę jeziora Huron. Po posiłku w domu druhnny Teresy powrót do Detroit. Rozmowa o rozwoju i przyszłości harcerstwa w Detroit z druhnną Halszką Chmielewską, Teresą Rachmaninow i H. Jachulską.

23/8/74 Oglądam Greenfield Village i Muzeum Forda w Detroit, dające ciekawy przekrój kultury i cywilizacji Ameryki. Poza początkami przemysłu są tu zabudki architektury amerykańskiej, całkowieta urzędzenia domów z rozmaitych okresów, pracownie rzemieślnicze. Cały olbrzymi obszar wybudowany i utrzymywany przez fundację Forda.

Po powrocie dalsze rozmowy z druhną Halszką.

24/8/74 I znów oboje gościnni gospodarze - Państwo Chmielewscy odwożą mnie na lotnisko - tym razem odrazu na stronę kanadyjską do Windsor. Odłot około południa i dosłownie w 35 minut lądowanie w Toronto, gdzie oczekuję mnie

druhństwo Stohandel i jedziemy do ich domu. Po krótkim wycieczniku i po obiedzie druhnna Zosia z mężem jedą spotkać druhnny wracające ze Złotu w Stanach, a mnie odwożą do nowoczesnego Science Centre, gdzie przez parę godzin zwiedzam wystawę rzemiosła ręcznego, wyprawy na księżyc, oraz bardzo interesujący cykl "Życie Człowieka".

Wieczór - spotkanie z druhną Krysią Orłowską i druhem Orłowskim oraz moimi kanadyjskimi gospodarzami i po kolacji w oryginalnej restauracji "Art Nuoveu" zwiedzamy piękne rozjarzone Toronto... W rozmowach poruszamy bardzo aktualny temat Zjazdu i Złotu w 1976 w Kanadzie.

25/8/74 Zrywam się przed 7ą rano, bo czeka nas długa droga na Kaszuby do harcerskich ośrodków. - Droga przyjemna przez lasy, pagórkowata, dość dzika okolica - wygodnie jedzie się samochodem - nie czuję zmęczenia pomimo niedospojego nocy. Przyjeżdżamy na Masz Św. połową wśród sosen nad brzegiem jeziora. Pogoda piękna, nie czuje się tu upału. Druhństwo Stohandelowie mają tu piękną domek, willę nad brzegiem jeziora. Po śniadaniu wyruszamy na oględziny zaczynając od części historycznej i miejsc osiedlenia Polaków w latach 1864 i 1900. Wilno i Kaszuby /Barry's Bay/ mają stare polskie kościoły, cementarsze, polskich księży, oraz polską szkołę. Trzeci i czwarte pokolenie Polaków mówi jeszcze po polsku. Rząd Kanadyjski umieścił tablicę pamiątkową w miejscowości Wilno opisującą przybycie polskich emigrantów do Kanady.

Następnie zwiedzamy wszystkie tereny obozowe oraz Stancie Harcerskie świetnie wyposażone i zagospodarowane. Las nad jeziorami, wszędzie dostęp do wody i kąpieli, nadaje się na obozowanie wspaniale. To tu właśnie ma się odbyć światowy Zlot ZHP w 1976r. Druhnna Zosia i druż Kazik starają się pokazać mi całe swoje "włości". Są dumni, bo jestem pełną zachwytu - tak piękna jest tu natura....

Wieczór miła pogawędka z instruktorkami, które są tu jeszcze na wakacjach w swoich domkach campingowych. Jest nas 6-tka. Powrót do domu przy księżycu i mocny sen.

26/8/74 Powrót do Toronto samochodem. Drzewa zaczynają się stroid w jesienne kolory. Piękna jest Kanada.

Wracamy wczesnym popołudniem - "barbecu" w ogrodzie druhnny Zosi. Sliczny pies "Kama" asystuje grzecznie przy "uozie". W Toronto znów upał. Wyjeżdżamy z druhną Zosią wcześniej na zebranie instruktorów do druhnny Ady Dym-Smidt i po drodze oglądamy "Dom Kombatanta" - polska dzielnica Toronto. Dwo Kombatanta imponujący, nowoczesny budynek w którym Zarząd Okręgu ma swoją własną siedzibę. W domu druhnny Ady spotykam się z gronem instruktorów z terenu Kanady. Pomimo okresu wakacyjnego jest 13 osób. Bardzo miła swobodna atmosfera. Niektóre instruktorki przyjechały z Oszawy i okolice Toronto. Uderza dość duży procent /co najmniej 1/3 / młodego "narybku" instruktorskiego. Zespół robi wrażenie żytego i rozumiejącego się dobrane.

Dla mnie ta nieoficjalna konferencja, a raczej spotkanie towarzyskie daje bardzo wiele. Osobisty kontakt, żywe słowo, wymiana zdań na rozmaite tematy począwszy od pracy z suchami, a skończywszy na kształceniu instruktorów, wzajemna żywołność i zrozumienie postawiła mi niezatarte wspomnienie z pobytu w Kanadzie. Długo w noc nie mogłyśmy się rozstać posiadając się smakołykami, którymi nas raczyła pani domu. Pożegnanie - obdarzona "symbolem mądrości" Sową - rzeźbioną ręką Indianina, z żalem rozstając się z instruktorkami w Kanadzie.

Wracając, rzut oka na olbrzymią szkołę, w której hufoce harcerów w Toronto odbywa swoje zbiórki. Jest tak wielka, że można w niej prowadzić gry i tropienie.

27/8/74 Około południa moi gospodarze zapraszają mnie na pożegnalny "lunch" do ogromnego hotelu Sky Line blisko lotniska, skąd odprowadzają mnie do samolotu.

Wkrótce odlot do Nowego Yorku. Jest bardzo gorąco i pościemniało, zbliża się burza. Oby mnie ominęła w powietrzu. Wzbljamy się ponad obłoki i po godzinnym locie lądowanie na lotnisku "La Guardia" w Nowym Yorku.

28/8/74 Wybieram się popołudniu do Elisabeth, by zobaczyć się z druhną Helą Boguniewicz. Miasteczko zbliżone w wyglądzie do naszych europejskich. Druhna Helena nic się nie zmieniła - tylko bandaż na oku wskazuje, że jest chora. Rozmawiamy o kłopotach amerykańskiego terenu, które są podobne do innych naszych kłopotów w pracy harcerskiej. - Ogromne odległości, trudny kontakt, małe skupiska młodzieży, mało młodych instruktorów. W rozmowie bierz udział druha hm. Z. Langner, z którą omawiamy problem wędrowniczek i wogóle starszych harcerzek, które przeszły przez drużyny.

Nadciąga burza i wraz z nią druha Henio Póltorak - redaktor "Spójnika", mamy razem wracać do Nowego Yorku. Jakoś nam się udaje przy pomocy druha Boguniewicza złapać nowojorski autobus i zlekka przemoczeni lokujemy się w nim. Rozmowa o trudnościach w związku z przeniesieniem administracji i drukarni Spójnika. Stwierdzam jeszcze raz, że gdybyśmy nie mieli wśród nas takich entuzjastów jak druha Henio, nigdyby ani "Spójnik", ani żadne inne pismo harcerskie nie mogło się ukazywać, bo tylko na ofiarności i entuzjasmie redaktorów opieramy nasze pisma harcerskie.

29/8/74 Oglądam Nowy York. Statkiem dookoła Manhattan - Lincoln Center, Metropolitan Opera, Rockefeller Centre, Fifth Avenue - przechodząc oglądam bogate sklepy. Central Park, Plac Columbia, Broadway, Empire State Building - już chyba więcej w jednym dniu niż w zdoła zobaczyć!

30/8/74 W południe wyjazd do Waterbury. Droga przez zielone i pagórkowate Connecticut. Po 3 godzinach spotykam Ewę Gierat i jedziemy do niej do "Domku" w Bethlehem. Po drodze Ewa pokazuje mi swoje biuro w Waterbury, gdzie pracuje jako opiekunka społeczna. Nie widziałyśmy się tyle lat.... s Ewą wiąże mnie nie tylko nasze harcerskie przeżycia, bo tych nie miałyśmy zbyt wiele, ale głębokie zrozumienie wzajemne i bardzo podobne poglądy. "Domek" siedziba Ewy i pana Stanisła /"generała"/ Gieratów - przyjął mnie nieszykale gościnnie. Z Ewą zwiedzaliśmy Bethlehem i okolice tropami pierwszych obozów harcerskich na farmie Malewiczów. Nad jeziorem Bantam oglądam rezerwat przyrodniczy "White Memorial Foundation", wspaniałe tereny nadające się do obozowania.

Klasztor Benedyktynek i specjalne powiązanie Ewy z zakonnicami dały mi niezapomniane przeżycie. Maszy świętej w sobotę rano, na której byliśmy z Ewą.

24 godzinny pobyt w Bethlehem, rozmowy harcerskie z Ewą i Matką Benedyktynką, cudowny zachód słońca, piękna przyroda począwszy od krzewów w ogrodzie Ewy, a kończąc na lesie przy klasztorze - cały mój pobyt w "Domku" był ukoronowaniem i zakończeniem mojej harcerskiej wyprawy za Atlantyk. Przywiozłam nietylko "trofea" w postaci kwiatów, szyszek, reprodukcji obrazów, ale również pełne wymowy wskazania ze starej tablicy w kościele w Baltimore, ale to już do następnego Węszka.

E. Andrzejowska





Nasz Złot Jubileuszowy odbył się na pięknym falującym terenie Moraine State Parku, wśród pagórków zachodniej Pennsylvanii, nad dużym, sztucznie stworzonym zalewem, radującym serce każdego żeglarsza. Zjechało się tam bracia harcerskiej obojga płci i różnej szarzy około 450 głów. Całość została podzielona na trzy podobozы - Harcerek, Harcerszy i KPH. Do tubylców dołączyły się reprezentacje harcerskie z Anglii, Francji i Kanady, oraz po raz pierwszy obozowały z nami harcerki ze świeżo organizującego się ośrodka w San Francisco. Pogoda dopisała. Było słonecznie i gorąco. Władze administracyjne parku, z którymi było wiele kłopotów w stadium przygotowawczym Złotu, po bliższym zetknięciu się z nami, okazały się bardzo przychylnie i chętnie współpracujące. Podczas Złotu mieliśmy przyjemność gościć u siebie najwyższe nasze władze harcerskie, Naczelniczkę Harcerek - drumnę Elżbietę Andrzejowską i Naczelnika Harcerszy - druha Jerzego Wittinga. Ponadto mieliśmy wizyty przedstawicieli skautingu węgierskiego i skautingu amerykańskiego. W drugim tygodniu Złotu, w dniu przeznaczonym na wisky, odwiedziło Złot około 150 gości, rodziców i przyjaciół harcerstwa. Tydzień ten zakończył się bardzo udanym kilku-tygodniowym ogniskiem w pięknym, jakby specjalnie dla tego ogniska stworzonym przez naturę, amfiteatrze. Na Złocie drukowana była gazетка Złotowa, oraz mieliśmy bogatą, artystycznie przygotowaną wystawę Złotową, pełną ekspozatów z życia harcerskiego w Stanach Zjednoczonych.

Złot trwał trzy tygodnie. Zajęcia dni powszednich mało różniły się od normalnych zajęć obozowych, a więc były wieczerki, gry terenowe, gry i zabawy sportowe. Ponadto były też i specjalne codzienne zajęcia poświęcone pewnym tematom jak "Dzień Polski", "Dzień Harcerza i Harcerki" i "Dzień USA". Tematy te przygotowane zostały dla całego Złotu przez poszczególne ośrodki. Podczas zajęć codziennych, uczestniczki podobozu Harcerek miały wybór dołączenia się do grup których zajęcia najbardziej odpowiadały ich zamiowaniom. Utworzyły się duże zespoły kukulek, śpiewa, dramatyczne, tańca i gimnastyki pokazowej. Zespoły te miały swe występy przed przyjezdnymi gośćmi w dniach wiskų. Ponadto zastępy słotowe z każdego ośrodka opracowywały własny temat i brały udział w konkurencjach punktowanych pomiędzy zastępami.

Złot minął. Było wiele tez i rzucania się na szyć przy wyjeździe. Dużo dziewcząt wyjechało ze Złotu bardzo zadowolonych, inne były trochę mniej zadowolone, a jeszcze inne uważały, że Złot nie spełnił swego zadania. Teraz, po upływie czasu możemy już wyciągnąć wnioski na przyszłość o tego

tak ważnego w życiu harcerskim wydarzenia jakim jest każdy Złot. Aby z tego Złotu wynieść jak najwięcej korzyści powinniśmy omawiać, dyskutować, nie tylko przebieg całego Złotu, ale i jego poszczególne fazy i zadawać sobie masę pytań dlaczego robiliśmy to czy tamto, i co wypadło dobrze, a co gorzej?

Jedno z tych pytań to: - CZY W OGÓLE POWINIŃMY URZĄDZAĆ ZŁOTY ?
CZY PLUSY ZŁOTOW PRZEWYŻSZAJĄ MINUSY ?

Złoty robione są zwykle, bo już "x" lat upłynęło od poprzedniego Złotu i właśnie w danym roku przypada jakaś godna upamiętnienia rocznica, a więc czas na nowy Złot. Z początku, cała masa ochotników zgłasza swe chęci pomocy i przymiuję ochotniczo pełnienie różnych funkcji. Z czasem, gdy zbliża się termin Złotu, a liczba ochotników niestety szybko maleje i wszystkie prace, szacynając od administracyjnych, gospodarczych, a kończąc na programie, pozostają na głowie zaledwie kilku osób. Ludzie ci porają się z tym wszystkim z lepszymi, lub gorszymi rezultatami i, niestety, prawie zawsze z głębokim przekonaniem, że po raz drugi na nic podobnego nie dadzą już się namówić. Dopiero na weekendach, kiedy zjeżdżają się goście, widzimy jak dużo nas jest w organizacji. Jaka szkoda, że prac potrzebnych dla Złotu nie daje się jakoś rozłożyć pomiędzy większą ilość osób!

Moim zdaniem powinniśmy unikać Złotów - masówek, Złotów na które przyjmujemy każdego zgłaszającego się, bez żadnej selekcji pod względem wyrobienia harcerskiego. Na naszym Złocie jednym wymaganiem uprawniającym do wzięcia udziału, był warunek, aby harcerka, czy harcerz był przedtem przynajmniej na jednym obozie harcerskim. To też, było dużo młodzieży, która znalazła się tam raczej z przypadku i dla której głównym zainteresowaniem każdego dnia było - ile to dzisiaj będziemy miały wspólnych zajęć z harcerzami. Do wszystkich innych zajęć jakoś brakło inicjatywy i entuzjazmu.

CZY MAMY ROBIĆ ZŁOTY ? Tak, ale tylko dla harcerek i harcerszy wybranych za wykazanie się pewnymi osiągnięciami w specjalnych zajęciach programowych podczas roku i na obozie przygotowawczym.

PLUSY I MINUSY ZŁOTU.

Dla lepszego i szybszego zapoznania się i zycia się harcerek zaplanowane zostało terenowe mieszanie poszczególnych ośrodków w podobozach, zorganizowanych według wieku, w których skład wchodziły macierzyste zastępy słotowe z każdego ośrodka. Dla przykładu więc, jeden z pięciu podobozów harcerek składał się z 12- to i 13- to latków, podzielonych na zastępy złotowe w swoich terenach, tak więc były w tym obozie 2 zastępy z Chicago, 2 z Nowego Yorku, 1 z Detroit i 1 z San Francisco. Komendy tych podobozów też były mieszane. Liczyliśmy, że przez to wymieszanie ośrodków harcerki będą miały większe szanse do lepszego poznania się i nawiązania przyjaźni, co nie zawsze udawało się na poprzednich Złotach, a nawet przez ostre konkurencje pomiędzy poszczególnymi ośrodkami podziły się często zawiści, lub niechęci. Eksperyment ten udał się tylko w podobozach składających się z młodszych harcerek, gdzie dziewczynki żyły się z sobą i w obozach dawała się odczuć naprawdę zgrana, harcerska atmosfera. Natomiast w starszych podobozach, eksperyment zawiódł. Każdy zastęp żył sobie przez trzy tygodnie swoim życiem i podobozы te nie tworzyły do końca zgranej całości. Tak więc, jeżeli w przyszłości będziemy miały ośrodki, trzeba więcej czasu i wysiłku włożyć w zajęcia prowadzące do bliższego zycia się podobozów i

wykazujące ile wartościowych doświadczeń może jeden zastęp przekazać drugiemu.

Inny eksperyment to "KOEDUKACJA". W przeciwieństwie do corocznych obozów letnich, gdzie harcerki mają obozy zupełnie osobno i w innym czasie od harcerzy, dużo zajęć zlotowych harcerzek zaplanowanych zostało wspólnie z harcerzami. W ten sposób mogliśmy niktymi siłami obsadzić wszystkie placówki w grach gwaździastych i innych zajęciach. Na ogniskach całego Złotu "koedukacja" przyczyniła się do rozproszenia uwagi, na ogniskach całego Złotu "koedukacja" przyczyniła się do rozproszenia uwagi, rozmów i słabego śpiwu. Trzeba tu jednak przyznać, że dużą rolę na niekorzyść odegrała olbrzymia ilość osób biorących udział w ogniskach. Kiedy robiliśmy mieszane ogniska, kiedy każdy siedział sobie gdzieś chciał, ale w ognisku brała udział mniejsza grupa /poniżej stu/, ogniska były bardzo udane, pod dobrą kontrolą, ze świetnym śpiewem i bez przeszkadzających rozmów. W eliminacjach sportowych, indywidualnych, "koedukacja" pomogła, bo brała udział duża liczba harcerki i harcerzy, którzy naprawdę chcieli zdobyć pierwsze miejsca. Jednak w grach sportowych i rozrywkach zespołowych harcerki okazywały mało entuzjazmu, woląc ograniczać się do kibicowania przy meczach harcerzy.

CZY MŁODZIEŻ WYNIOSŁA COŚ POZYTYWNEGO ZE ZŁOTU, co pozostałoby jej na długie lata w pamięci, a tym samym związały ją z życiem harcerskim?

Uważam, że zadaniem Złotu nie jest wychowanie, bo to jest robione na normalnych zbiórkach podczas roku i na dorocznych obozach letnich, a właśnie nie sprawdzanie jakości tego wychowania i posiadanych już umiejętności. Złot jest okazją do przeprowadzenia rachunku sumienia z służby harcerskiej dla szarych uczestników i dla Komendy, Komenda, ta szczególnie jest pod krytyczną oceną, a wszystkie jej niedociągnięcia są notowane i analizowane przez uczestników.

Oczywiście, że każda myśląca harcerka czy harcerz musiał wynieść duży dozę korzyści ze Złotu. Każdy miał okazję porównania swych zalet i braków z innymi i miał okazję brać udział w zbiorowych i indywidualnych przeżyciach naszej wspólnoty harcerskiej. Z tej ostatniej kategorii przeżyć, wszystkim pozostaną w pamięci jako przyjemne wspomnienia:

pomoc harcerzy w czasie choroby okropnej nocnej burzy, kiedy wydawało się, że już jeden z obozów harcerek odpłynął do jeziora, świetny humor i wspaniałe samopoczucie harcerzek wracających z wywiezki podczas której bez przerwy lał deszcz, podziwu godna praca zastępu gospodarczego, który potrafił uporać się z kuchnią-gigantem i wydawał posiłki na dwieście dwadzieścia osób sprawnie i punktualnie,

bardzo udany kurs prowadzony przez miejscowych amerykańskich instruktorów na temat "survival" /przeżycie w ciężkiej sytuacji/, oparty na współpracy grupy osób,

śliczne wewnętrzne ognisko ludowe harcerek, oraz masa innych przeżyć z tego zbiorowego życia, których nie można tu wszystkich wymienić.

Wierzę, że po głębszym rozpatrzeniu całości Złotu, wszystkie napewno poczujemy się bogatsze o niejedno doświadczenie i niejedno niezapomniane wspomnienie, lub nowo związaną przyjaźń.

Ewa Jastrzębska, hm
Komendantka Obozu Harcerek
na Złocie.

Z teczki wydziału kształcenia

PRZYJAŹŃ Z BOGIEM, LUDŹMI I OTOCZENIEM.

Dużo jest różnych praw, przepisów, nakazów i przykazań. Jest prawo cywilne, kościelne, moralne. Jest prawo harcerskie, prawo międzynarodowe. Są przykazania Boga. Tyle tego jest! Żadne z nich nie przewyższają, ale w reżultacie poczciwy, szary człowiek jest nimi jakby przydużony, choć mają to być wszystkie prawa stojące na straży jego duszy i jego dóbr doczesnych.

Przy takiej ilości różnych praw, łatwo jest o jakimś zapomnieć, łatwo jest bezmyślnie, jakimś małym punktem trochę nagiąć, inny zupełnie złamać. Jeden czy dwa - na taką ilość to i tak procentowo wyjątkowo mało! I tak za pomocą ludzkich obliczeń, ludzkiej logiki, można by było zabiłdżyć, lub nawet zupełnie się zgubić.

Aż raptem ktoś zgarnął to wszystko w jedną prostą, jasną myśl. W jedno hasło. Hasło PRZYJAŹNI z Bogiem, ludźmi i otoczeniem.

Z Bogiem: Bo Bóg mnie przyjaźnią obdarzył. Żyję w pięknym świecie, który krwią swego Syna odkupił. Nobec tego ja też darzę Go przyjaźnią. Nie robię tego co wiem, że zrobiło by Mu przykrość. Jestem z Nim w kontakcie. Dzielę z Nim moje kłopoty i radości. Cieszę się gdy i On mnie rozumie.

Z ludźmi: Jednego mamy Ojca - to moi bracia. Jakże mogą być wrogiem dla nich? Tak samo odczuwają ból i krzywdę jak ja. A każde podanie rąk wzajemna nas i raduje. Dobrze nam jest razem.

Z otoczeniem: Dużo nam Bóg dał. I wiele z tego zniszczyliśmy przez krótkowzroczność, złość lub zazdrość. Jaka szkoda! Będę szanował wszystkie przejawy życia by nie skrzywdzić braci moich moją marotrawością, by dać możność dzieciom moim też cieszyć się darami Bożymi.

Krystyna Nyk, phm.



*Czy już kupiłaś?
jeśli nie, to się spiesz!*

*80 stron harcerskich
madrości, nieobarwana
okładka i tylko 1.20*

III ZJAZD DRUŻYNOWYCH

Te nasze Zjazdy są zawsze takie świetne - z czego zdajemy sobie sprawę zawsze jak już jesteśmy na miejscu i wszystko jest ciekawe i ważne i tyle potrafimy tematów przeprowadzić. Ale zania do takiego Zjazdu dojdzie to tyle jest z tym związanych trudności, że czasem można stracić wiarę, że to warto. Zabijają nas odległości oczywiście, ale równocześnie nasze Zjazdy dlatego są takie specjalne, bo właśnie zjeżdżamy się z różnych stron Stanów. Kittinging jest w środku i w ciągu nocy /8 do 11 godzin jazdy/ możemy się tam dostać.

Program był bardzo urozmaicony.

Pogoda sprzyjała, było mroźno, ale ślicznie. Było nas 40, w tym 7 instruktorek. Zajęcia przeprowadzały również drużynowo.

Wypróbowałyśmy też inny sposób prowadzenia zajęć - na taśmie. Dwie instruktorki, które nie mogły być obecne, przygotowały materiały do zajęć a instrukcje i objaśnienia były nagrane przez nie. Mamy zamiar wykorzystać ten sposób dla przeprowadzania kursów w bardziej odległych ośrodkach.

Ogólnie wiek uczestniczek był niższy niż w poprzednich Zjazdach, co nadało też inny charakter Zjazdowi niż było poprzednio - nie było tym razem dyskusji ani dociekań jak prowadzić dalej pracę, a zato dużo było praktycznych zajęć, ćwiczeń i poruszających umysły pytań.

Ciekawe jaki będzie następny Zjazd....?

Jadwiga Chruściel, hm

„NAPRZOD DRUŻYNO STRZELECKA”

Tempo marsza

Na-przód dru-ży-no strzelec - ka ssta-ndar do-gó-ry swój
wznieś! Ząd-na nas si - la zdra-dzic - ka
zniszczysz nie zdo-ła ni zgnieść Czy przyjdzie nam umrzeć na
po-lu Czy w taj-gach Sy-bi-ru nam zgnieć.
Z trudu nasze - go i bó-lu Polska powsta nie by
żyć by żyć Pol-ska powsta - nie by żyć.

Pieśń ta powstała na dwa lata przed wojną /1914-1918/ w strzeleckich drużynach i z nimi razem wyruszyła na wojnę. Znana i śpiewana wszędzie.

INSTRUKTORKI

pisza..... 

drużna

Wanda Nawojaka, hm, Albi, Francja, pisze:

Drogiemu Wężełkowi

przesyłam serdeczne życzenia zdrowych i spokojnych świąt Narodzenia Pańskiego, obfitych łask i błogosławieństwa Bożego, dobrego samopoczucia i wszelkich pomyślności i rozwoju na Nowy Rok 1975-ty.

Serdeczne CZUWAJ !

drużna

Danka Andersz, hm, Główna Kwatery Harcerki, Londyn, pisze:

Drogi Wężełku!

Znowu na Twoich łamach choć podzielić się moimi myślami z siostrami instruktorkami. Nie tylko podzielić, ale także chciałabym wywołać dyskusję i dowiedzieć się "co drużny na ten temat myśla?"

Tematem jest JEZYK POLSKI, ale nie język potoczny, używany w zdawkowej rozmowie, kiedy można się wysłowić i być zrozumianym nawet gdy się na bardzo ograniczoną jego znajomość.

Ostatnio byłam na "Złazie Wędrowniczek". Był bardzo udany, dziewczęta uroczyste i pełne zapału. Śpiewają po polsku, mówią po polsku oczywiście, jedne lepiej, drugie gorzej, ale wszystkie się starają.

Jednym z punktów programu było zebranie wiadomości o pewnych obiektach, np. muzeum, ratusz itd.. Każdy patrol miał inny temat do opracowania, a zebraniymi wiadomościami miały podzielić się z pozostałymi. Obserwowałam je gdy przygotowywały sprawozdania. Rozmawiały między sobą po angielsku, ale zato ich uwagi, wypowiedzi były naprawdę na poziomie, widać było, że "znają swój temat".

Następnie poszczególne patrole składały sprawozdania - starały się mówić najlepszą "polszczyzną", ale przecież mówiły na tematy, które wymagały użycia słów nie codziennych. Swoje wypowiedzi uzupełniały rysunkami i innymi zdobytymi "ekspozatami", ale pomimo to sprawozdania wypadły b. słabo. Wyczuwam, że z powodu braku słów nie były w stanie oddać tego wszystkiego, co miały do powiedzenia.

Zadałam więc sobie pytanie : Czy lepiej, żeby w takim wypadku wypowiadały się płynnie i wyczerpująco po angielsku, dając dowód głębokiego opracowania i zrozumienia tematu, czy też lepiej, żeby ograniczyły swoje sprawozdania do kilku zdań w języku polskim, przepłaconym słowami angielskimi ?

Co drużny Instruktorce na ten temat myśla ?

PROSZĘ NAPISZCIE.

drukna

Ela Andrzejowska, hm, Naczelniczka Harcererek, Londyn, pisze:
Serdecznie dziękuję wszystkim druhom, które przysłały mi życzenia imieninowe.
Czuwaj!

drukna

Wiśka Saternus, hm, Kidderminster, Anglia, pisze:

Drogi Węszelku! Od "wieków" zbieram się napisać do Ciebie. Właściwie to piszę codziennie, przy każdej czynności, biegnąc do pracy, przy zajęciach domowych: praniu, prasowaniu itd.. Ale zdaję sobie z tego sprawę, że jeżeli nie rzućę wszystkiego, by wzięść pióro i przelać swe myśli na papier, - "Węszetek" listu ode mnie nie otrzyma i znaję się na liście "TOP TEN".

Z tym pisaniem to niełatwa sprawa. Chodzi za mną od czasu, gdy przeczytałam list /w "Węszelku"/ druhy Ewy G. z USA w którym smuci się wielce, że "stare przyjaźnie się rwą, nowych się nie zawiązuje, kontakt się traci..."

Chciałam wówczas napisać jak u nas zawiązała się nowa drużyna instruktorek "ZORZA", jak spotkania nasze otrzymały nazwę "Skapka", jak "skapało" nas wiele do Birmingham, jak się nawiązały kontakty, nowe przyjaźnie i jak było nam bardzo, a bardzo miło i dobrze ze sobą. Prócz obrad o wędrowniczkach i poważnych dyskusjach nad zagadnieniami i problemami w pracy na własnych terenach, miałyśmy dużo radości i wesela na "kominku". Byłyśmy podzielone na trzy grupy. Każda grupa przedstawiała etap życia harcerskiego, więcuchy, harcerski, wędrowniczkowski. Kłówię Ci Węszelku, co za humor, odprężenie, ubaw, niezapomniane wspomnienia. Do dziś pozostała, na kolanie ułożona, piosenka grupy harcererek, które niby to odczuły brak mamy w domu, która nie tylko wyjechała, ale także zabrała ze sobą prowiant /do jadłospisu druchen, gospodyni z Birmingham dorzuciłyśmy własne smakołyki z terenu/.

Oto nasza piosenka: Na "skapkę", na "skapkę" mama pojechała,

A rodzina w domu pozostała.
Oj bez mamy jest nam źle,
Rozmyślajmy co kto zje?
Gdzie maśło, gdzie jaja, gdzie mięso
Co w łódźce stało?
Oj, rety - z mamą pojechało,
Bo to "Skapki" pierwszy złaz
Więc głoduje każde z nas...

Napewno żadne nie głodowało, bo odjeżdżając zaopatrzyłyśmy łódki po brzegi, ale to tylko tak - dla śmiechu... Całość "skapki" wypadła bardzo pomyslnie, dużo spraw omówiliśmy, ale najważniejsze żeśmy się spotkały, że byliśmy razem, bez troszczenia się o jednostki z którymi przeważnie wyjeżdżamy. Byłyśmy same - drużyna "Zorza" ze swą kochaną drużynową - nawiązały się nowe kontakty i przyjaźnie.....

Wiem, że zalegam z prenumeratą. Dziś załączam P.O. na Ł.2, /za ubiegłe lata/. Przed Nowym Rokiem ureguluję nową prenumeratę, myślę, że tylko tyle jestem winna, czy tak? Gdyby coś zostało z tych Ł.2 -to Supepek.

Pozdrawiam wszystkie drużyny Instruktorcki najserdeczniej,
Czuwaj!

drukna

Halina Yu, hm, Santa Rosa, Ca., Stany Zjednoczone, pisze:
Załączam csek na \$ 5.00 na opłatę "Węszelka"
Przy okazji łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i "naj-
milszej Wesołej i bardzo jamej Gwiazdki Bożego Narodzenia" wszystkim Zu-
chom, Harcerkom i Instruktorcom.
CZUWAJ!

Sklepik

Sklepik Głównej Kwatery Harcererek przypomina, że istnieje i sprawmie działa. Wszystkie zamówienia załatwia odwrotną pocztą.
Dostałyśmy nowy transport czapecek harcererek. Mamy na składzie wszystkie wymiary. Zamawiajcie!!!!
Czy wszystkie Drużny kupiły już "O Metodzie" E.Grodeckiej - Nowe wydanie Cena tylko Ł.1.20. Zamawiajcie w Sklepiku!!!!

FUNDUSZ WYDAWNICZY

W rocznicę śmierci
ŚLAWOSZA MICHAŁOWSKIEGO
wplaciła na Fundusz
wydawniczy Harcererek
E. Kowalewska - Ł.5

Na okładce reprodukcja obrazu
Ernest - Kosmowskiego "Betlejem AK"

Superpeki.

Następna lista Superpeków

Superki nadały drużny (w kolejności jak wpływają):

M. Zaleska - Ł.5.00
D. Bogdanowicz - Ł.0.50
M. Chmielewska - Ł.0.25

DZIĘKUJEMY ZA JUŻ

PROSIMY O WIĘCEJ

Węszetek



